Dodatek do Nr. 171 „Naprzodu".

Nr. 170. Kraków, poniedziałek 22 czerwca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Wybory w Niemczech.

55 posłów socyalistycznych.

Po dokładnych obliczeniach okazało się, że nie 54, lecz 55 posłów socyalistycznych zostało wybranych w pierwszem głosowaniu. Mianowicie tow. Bock w Gotha jest tym pięćdziesiątym piątym posłem socyalno-demokratycznym.

Przyrosty głosów socyalistycznych, podane przez nas poprzednio, były za nizko szacowane; w rzeczywistości były one, jak się okazuje, daleko wyższe. Dokładne cyfry podamy po ostatecznem obliczeniu.

Szanse kandydatów socyalistycznych przy wyborach ściślejszych w wielu okręgach wyborczych okazują się jeszcze daleko lepsze, niż początkowo przypuszczano.

Precz z centrum na Górnym Śląsku!

Na posiedzeniu z dnia 18 czerwca 1903 komitet wyborczy polskiej i niemieckiej socyalnej demokracyi okręgu katowicko-zabrskiego uchwalił wysłanie następującego listu:

Do komitetu wyborczego polskiego Towarzystwa wyborczego na Śląsk, na okręg katowicko-zabrski.

Niżej podpisany komitet wyborczy polskiej i niemieckiej socyalnej demokracyi okręgu katowicko-zabrskiego uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu poprzeć kandydaturę polskiego Tow. wyborczego na Śląsk, p. Wojciecha Korfantego, przy ścisłych wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu katowicko-zabrskim, jeżeli wymieniony kandydat oświadczy się piśmiennie na ręce podpisanego komitetu:

1) za nieuszczuplonem utrzymaniem istniejącego prawa wyborczego do parlamentu;

2) przeciw podwyższaniu istniejących ceł na środki żywności;

3) przeciw wszelkim nowym podatkom pośrednim lub podwyższeniu istniejących podatków od środków żywności szerokich mas ludu;

4) przeciw wszelkiemu ustawodawstwu wyjątkowemu i pogorszeniu obecnych praw konstytucyjnych.

5) przeciw pomnożeniu ciężarów wojskowych i flotowych.

Oczekujemy odpowiedzi do soboty dnia 20 czerwca 1903 r. wieczorem na ręce podpisanego.

W imieniu komitetu wyborczego polskiej i niemieckiej socyalnej demokracyi okręgu katowicko-zabrskiego:

Franciszek Trąbalski, sekretarz.

Na list powyższy nadeszła następująca odpowiedź:

Oświadczenie. Niniejszem oświadczam się 1) za utrzymaniem istniejącego prawa wyborczego do parlamentu rzeszy niemieckiej; 2) przeciw podwyższaniu istniejących ceł na środki żywności; 3) przeciw wszelkim nowym podatkom pośrednim lub podwyższeniu istniejących podatków od środków żywności szerokich mas ludu; 4) przeciw wszelkiemu ustawodawstwu wyjątkowemu i pogorszeniu obecnych praw konstytucyjnych; 5) przeciw pomnożeniu ciężarów wojskowych i flotowych.

Wojciech Korfanty.

Warunki, stawione przez komitet polskiej i niemieckiej socyalnej demokracyi, nie tylko, że nie stoją w sprzeczności z programem politycznym polskiego Towarzystwa wyborczego na Śląsk, ale są wprost jego cześcią gospodarczą, jak to w licznych odezwach zaznaczyliśmy. Dlatego komitet polski na powiat katowicko-zabrski jednogłośnie przyjął podane warunki i dał upoważnienie kandydatowi na posła, p. Wojciechowi Korfantemu, do złożenia powyższego oświadczenia, które niniejszem przesyłamy.

Katowice, dnia 20 czerwca 1903.

W imieniu komitetu polskiego na okręg katowicko-zabrski i w imieniu wydziału tegoż komitetu: *Dr Franciszek Karaś.*

Niżej podpisany komitet wzywa Was, Towarzysze, abyście teraz stanęli jak jeden mąż do urny wyborczej, oddając głosy swe przeciwnikowi centrum, p. Wojciechowi Korfantemu.

Towarzysze! Agitujcie co sił starczy przeciwko centrowcom, przeciwko kandydaturze Letochy!

Precz z centrowcami z Górnego Śląska!

Katowice, 20 czerwca 1903. Komitet wyborczy polskiej i niemieckiej socyalnej demokracyi okręgu katowicko-zabrskiego.

Fr. Trąbalski, sekretarz.

W okręgu bytomsko-tarnowickim narodowi demokraci polscy zobowiązali się głosować przy wyborze ściślejszym na socyalistę niemieckiego, tow. dra Augusta Wintera, przeciw kandydatowi centrowemu Królikowi!

Wybór Tiedemanna nieważny!

Bratni nasz organ „Vorwärts" oświadcza, że wybór znanego hakatysty Tiedemanna (którego nazwisko złożyło się wraz z nazwiskami Hansenanna i Kennemanna na osławioną trójcę H. K. T.) musi zostać unieważniony. Mianowicie „Vorwärts" publikuje dwa tajne dokumenty: 1) okólnik urzędowy prezesa regencyi bydgoskiej, wzywający do zwalczania polskich kandydatur; 2) okólnik zarządu bydgoskich warsztatów kolejowych, zabraniający kolejarzom głosować na socyalistów. Te dwa nadużycia władzy urzędowej wystarczają, zdaniem „Vorwärtsu", do unieważnienia mandatu Tiedemanna.

WYPADKI W SERBII.

Wynagradzanie morderców.

Z Belgradu nadeszła onegdaj następująca depesza:

„Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę pułkownika **Pawła Misicza komendantem placu w Belgradzie**".

Jest to ten sam pułkownik Misicz, który dowodził zgrają oficerów nocy z 10 na 11 czerwca b. r. w konaku belgradzkim, ten sam, który pierwszy strzelił do króla Aleksandra I!

Oto jest bezpośrednia odpowiedź na telegramy cesarza austryackiego i cara rosyjskiego, domagających się od rządu serbskiego ukarania morderców! Czy Austro-Węgry i Rosya podejmą to wyzwanie, pozostaną obojętne na to szyderstwo? Austro-Węgry i Rosya pierwsze pospieszyły z uznaniem nowego rządu, nowego króla serbskiego — a obecnie wstydzić się muszą przed całą Europą.

Król Piotr I. zastanie w Belgradzie panów morderców w najbliższem swojem otoczeniu — na stanowiskach ministrów i komendantów placu. Niechaj tylko spróbuje spełnić wolę cesarza Franciszka Józefa, cara Mikołaja II., życzenie wielu mocarstw europejskich, niechaj spróbuje karać morderców — może być pewnym, że spotka go los Aleksandra i Dragi. Król nie będzie więc miał ochoty do karania winnych; dał to niedwuznacznie do zrozumienia, a deputacya, uważająca morderstwa oficerów za czyny bohaterskie, głosi jawnie, że o karaniu niema mowy.

Zresztą Piotruś zajęty jest obecnie innemi rzeczami: zainscenowaniem jak najpompatyczniejszego wjazdu do Belgradu. Program jego podróży jest już ustalony. Zatrzyma się tylko w Wiedniu, dokąd przybędzie we wtorek. Podróż swą odbędzie oczywiście w „dworskim" pociągu, a bagatelka ta kosztować będzie 112.000 franków.

Era wolności.

Pan Piotr Karageorgewicz, świeżo upieczony król serbski z łaski bożej i łaski rozbójniczego żołdactwa, jak wiadomo, oświadczył uroczyście, że chce puścić w niepamięć wypadki z ostatnich lat czterdziestu i nikogo nie karać za polityczne przestępstwa.

Serbskie ministeryum dokłada właśnie gorliwych starań, aby królowi ułatwić dotrzymanie tej obietnicy. Czyni to zaś w ten sposób, iż uprząta wszystkich... przeciwników nowej dynastyi. Ustanowiony w tym celu tajny komitet, urządza formalne proskrybcye — i z każdym dniem coraz bardziej wypełniają się więzienia „politycznie podejrzanymi" ludźmi. Gdy więc jego królewska mość Piotr I. przybędzie do „swojej" kochanej Serbii, zabraknie już ludzi, których mógłby prześladować.

Byłemu regentowi Belimarkowiczowi „pozwolono żyć za granicą"; delikatniej nie można już chyba opisać wypędzenia — i jest w tem także pewien postęp, że p. Belimarkowiczowi nie kazano zginąć marnie w więzieniu.

W ostatnich dniach aresztowano byłego ministra handlu Welicza, który był do niedawna sędzią trybunału kasacyjnego; uwięziono też sekretarza metropolity G. Mirkowicza.

Na republikanów urządzono formalne polowanie. Po zamachu stanu ministerstwo Awakumowicza otrzymało między innemi także gratulacye od republikanów. Obecnie, na rozkaz ministra spraw wewnętrznych Proticza, aresztowano w głębi kraju trzech urzędników telegraficznych, którzy przesłali te depesze, a nadto uwięziono sześćdziesiąt osób podejrzanych o republikanizm.

Opowiadają, że prezydent ministrów Awakumowicz osobiście przeciwnym jest tym politycznym prześladowaniom, ulega jednak przewadze „lojalnych" członków gabinetu.

Era wolności w Serbii jest zatem wiele obiecującą...

Bohaterowie gniewają się.

Z Belgradu donoszą do „Österr. Volks Ztg", że pomiędzy oficerami serbskimi objawiać się zaczyna bardzo wrogie usposobienie dla bawiących tam dziennikarzy zagranicznych, z tego powodu, że nazywają ich konsekwentnie w dziennikach swoich mordercami, podczas kiedy oni mają się za... bohaterów.

Słychać także, że oficerowie na wypadek, gdyby król Piotr rzeczywiście chciał przeciw nim wystąpić, grożą ogłoszeniem dokumentów, które mają udowodnić, iż król o wystkiem był z góry poinformowany.

Genewa, 22 czerwca. Król Piotr przyjął wczoraj przed południem serbską deputacyę parlamentarną. Prezydent senatu Velimirovicz podniósł w przemowie, że Serbia spodziewa się, że król usunie różnice dotychczasowe między koroną i narodem i doprowadzi Serbię do szczęśliwszej przyszłości. Następnie Velimirovicz wręczył królowi wspaniale wykonany protokół z posiedzenia wyborczego narodowego zgromadzenia.

Król odpowiedział, że jest głęboko wzruszony dowodami „uległości i wierności" jego narodu. Ma on ciepłe serce serbskie, które bije tylko dla szczęścia narodu.

Przyjęcie trwało 10 minut.

Z TEATRU.

Schnitzlerowski cykl „Godziny życia" — to szereg szkiców z satyrycznym epilogiem, przewijających się dokoła jednego tematu: twórczość a życie. Z bólów, czy z rozkoszy, z kwiatów mogilnych, czy weselnych, czerpie wyobraźnia twórcza swe podniety; a ludziom, nie doznającym tej nieprzepartej potrzeby przekrysztalania swych uczuć i obserwacyj w dzieła artystyczne, może się ów proces w przeciwstawieniu do życia wydać pasorzytniczym lub świętokradzkim nawet... W formie otwartych zagadnień, jak w ibsenowskich sztukach, porusza Schnitzler ów temat — napotykany dziś w wielu utworach literackich — zaprawiając go właściwą sobie sceptyczną ironią.

A ta właściwość stawia nawet chwilami w chwiejnem, migotliwem świetle zarysy osób działających. Ale nie z niedomówień autora, zniewalających widza do samodzielnego snucia dalszych refleksyj, czynić można zarzut interesującej tetralogii Schnitzlera: raczej z faktu, iż z obawy przed banalnością sięga on po sytuacye zbyt wyszukane, nienaturalne. Najmniej się to odczuć daje w ostatnim obrazku: „Literatura", gdyż mamy tu do czynienia z jawną satyrą, a przytem widz podbity zostaje kompletnie dowcipnem odmalowaniem przez autora drobnoustrojów literackich, przed których inwazyą w sferę tajników życiowych broni społeczeństwo... sportowiec-antiliterat. Tu zatem Schnitzler sprowadza ilustrowaną przez siebie rozbieżność do granic krotochwilnych, ale nie płaskich, nie pozbawionych finezyi. Na korzyść „Literatury" wypadło i wykonanie. Trio, złożone z p. Mrozowskiej, pp. Sobiesława i Zelwerowicza, wywiązało się bez zarzutu ze swego zadania.

Największej staranności wymagała najbardziej skomplikowana jednoaktówka II-ga: „Kobieta ze sztyletem", w której wizya, suggerowana widokiem obrazu z XVI w., wiedzie nas od Pauliny, żony dramatopisarza, scenizującego koleje jej życia, ku Paoli, żonie malarza z epoki renesansu, który w sposób identyczny czerpie natchnienie do swego obrazu... W sztuce tej zawiodło wykonanie aktorskie; p. Wysocka bowiem otrzymała niestety partnera-debiutanta, nieposiadającego absolutnie kwalifikacyj do podwójnej roli Leonarda (szkoda, że nie odtwarzał jej p. Tarasiewicz); zawiodły i dekoracye... Sala (właściwie wąziutki pasaż) w galeryi obrazów była wprost rażącą, a braki jej w zestawieniu z dyalogiem wywoływały efekty komiczne. Wśród paru niewielkich i wyblakłych podobizn rycerzy w zbrojach, na samym środku ściany, przeciwległej widzowi, poczciwie zawieszono jaskrawy, znacznych rozmiarów obraz, przedstawiający jedyną w tej kolekcyi postać kobiecą. Nadchodzi Paulina i pyta Leonarda, na którym obrazie znajduje się kobieta tak niezwykle jakoby podobna do niej?... Na sali śmiechy i dziwić się temu nie można, gdyż doprawdy stworzono sytuacyę, niewiele różną od takiej, np. — iż ktoś, ugodzony „footbalem" w czoło, zapytuje głośno, gdzie jest owa piłka nożna, którą na tem boisku podrzucać miano?

Niefortunny obraz, o którym mowa, i później jeszcze pobudza do śmiechu, gdyż, nie imitując zupełnie dzieł z owej epoki, rości sobie pretensye do pochodzenia z r. 1530. Czyby „pro publico bono" nie należało zatem usunąć owego okazu, jeżeli nie zupełnie, to w głąb jakiejś dalszej sali, co równocześnie mogłoby ułatwić zmianę sceneryi dla późniejszej wizyi, bez uciekania się do tak drastycznego środka, jak wciąganie przy otwartej scenie dekoracyj do góry. Nie wymagałoby to przytem cofnięcia wykonawców na przeciąg całego aktu — na większą odległość od widza, gdyż obrazom nie tylko można, ale nieraz trzeba przyglądać się z pewnego oddalenia...

Mniej trudności nastręczały dwie pozostałe jednoaktówki z tego cyklu, jednakże uwagę widza przykuć mogła tylko gra p. Mielewskiego (Rademacher w „Ostatnich maskach"), chociaż, jak na dogorywającego, zanadto forsował swój głos. (Z pomniejszych ról trafną sylwetkę lekarza stworzył p. Bronicz).

Na zakończenie dodam, iż szkoda, że cykl Schnitzlerowski dostał się na szary koniec repertuaru, kiedy frekwencya teatralna wygasa. Czy nie jest on bardziej zajmującym, choćby od owych ekshumowanych komedyj francuskich z zeszłego ćwierćwiecza, które dziś już zgoła nikogo nie interesują i których nasz ensemble bezwarunkowo grać nie umie? *m.*

Z OPERY.

„Tosca", opera G. Puccini'ego.

Nic dziwnego, że opera Puccini'ego „Tosca" ma tylko trzy akty, albowiem stopniowo wszyscy działający w tej operze, albo zostają zamordowani, albo odbierają sobie życie, wobec czego po trzecim akcie nie byłoby już komu śpiewać; ale dla uwieńczenia nieudałego, a raczej niesmacznego, obfitującego w zbyt jaskrawe efekty libretta, Puccini lubujący się w ilustrowaniu każdego uczucia muzyką, powinien był na zakończenie opery stanowczo skomponować marsz żałobny, wnet po śmierci czterech bohaterów opłaciłoby się coś smutnego zagrać?...

Efektów w samem librecie nawet, jak na kierunek nowo-włoski za wiele, bo czyż można zachwycać się torturami odbywającemi się przy otwartych drzwiach? Miejsce to jest w brutalny sposób ilustrowane w orkiestrze, a dla oddania większej prawdy, od czasu do czasu odzywają się z za sceny nieludzkie dźwięki; cała scena ta wzbudza wstręt i niesmak. Tak samo i scena ostatnia, to jest sam akt rozstrzelania ma coś w sobie odrażającego, zupełnie nienadającego się na scenę, coś strasznie nieestetycznego, brutalnego, niezgodnego z pojęciem „muzyka, harmonia". Wszystkie te efekty są stanowczo za jaskrawe, zajmują może na arenie cyrkowej podczas jakiejś pantominy, bo sprawiają wiele emocyi, ale w operze wywierają zupełnie przeciwne uczucie. A muzyka? Pierwszą operę, jaką słyszałem napisaną przez Puccini'ego, była „Manon", podobała mi się bardzo, było tam coś świeżego, oryginalnego, jednem słowem usposabiała bardzo dodatnio do początkującego kompozytora; widać było, że nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa i rzeczywiście jego „Cyganerya" był to szalony skok naprzód. Można się z wielu rzeczami w „Cyganeryi" nie zgadzać, ale w każdym razie podziwiać trzeba oryginalność i ogromną pomysłowość w orkiestracyi, a także wielką potoczystość fraz muzycznych. Z ogromnem więc zaciekawieniem poszedłem na „Toscę", obiecywałem sobie bardzo dużo, myśląc, że kompozytor jeszcze bardziej uwydatni rozwój swego talentu. Tymczasem zo

Belgrad, 22 czerwca. Rannym pociągiem pospiesznym odjechali stąd członkowie miejskiej deputacyi i wielu innych obywateli naprzeciw króla.

Konstantynopol, 22 czerwca. Wychodzące tu w języku francuskim dzienniki poraz pierwszy od zajść serbskich piszą o morderstwie pary królewskiej i potępiają w najostrzejszy sposób zamach. Jak się zdaje, stało się to za poleceniem Yildiz-Kiosku. Dotąd tutejszej prasie nie wolno było nic pisać o zamachach na panujących.

Przegląd polityczny.

Sprawa cukrowa. Z Brukseli donoszą: Komisya cukrowa zajmowała się na sobotniem posiedzeniu ustawodawstwem cukrowem kilku państw, poczem odroczyła się do lipca. Definitywnej uchwały co do austryackiego i węgierskiego kontyngentu nie powzięto jeszcze. Także i w innych kwestyach zapadłe uchwały mają tylko charakter prowizoryczny.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech ukończone. Wszyscy ministrowie z wyjątkiem Giolittiego i Bettolo zatrzymali swe portfele z Zanardellim na czele.

Król przyjął dymisyę Giolittiego i Bettola i prowizorycznie powierzył kierownictwo portfelu spraw wewnętrznych Zanardellemu, a zewnętrznych Morinowi. Następnie król zatwierdził resztę dotychczasowych ministrów. Parlament rozpoczyna swą działalność 25 b. m.

Wojskowość na prowincyi.

Przemyśl, 20 czerwca.

W ostatnich dniach był Przemyśl widownią szeregu mniej lub więcej krwawych pohulanek żołnierskich.

Na ul. Krętej, obok starozakonnej synagogi, plutonowy od pionierów przytrzymał szeregowca za to, że tenże przez przeoczenie nie oddał mu wojskowego honoru. Świadkami tego były liczne tłumy izraelitów, wychodzących z modlitwy. Widząc, że plutonowy ma zamiar aresztować żołnierza (który był katolikiem) otoczyli żydzi plutonowego, szeregowca porwali między siebie, wtłoczyli do synagogi, nie wpuszczając za nim, chcącego go ścigać przełożonego. Plutonowemu w sukurs przybyło kilkunastu żołnierzy, którzy gwałtem chcieli wtargnąć do środka bóżnicy. U drzwi powstała z powodu tego zajadła bójka. Wojsko sprowadziło patrol. Żydzi widząc zbliżającą się straż wojskową, użyli dowcipnego fortelu, aby uratować uwięzionego wewnątrz modlitewni żołnierza. Nagle poczęło wołać: „Entłoif! Entłoif! (uciekł! uciekł!) Wojskowi pewni, że to ścigany przez nich szeregowiec uciekł, rzucili się na oślep w boczną uliczkę, a tymczasem tylnemi drzwiami wypuszczono spokojnie, śmiertelnie wystraszonego żołnierza.

W kilka godzin po tem zajściu napadł na ulicy Kazimierza żołnierz od pionierów szeregowca 45 p. p., chcąc odebrać mu „jego dziewczynę“. W bójce wyciągnął pionier tasak i zadał nim piechnrowi kilka ciężkich ran.

Obie te awantury są niczem. wobec napadu, jakiego dokonał w nocy o godz. 12 z 16 na 17 b. m. kadet 15 komp. 9 pułku piechoty Urban, na stróża Galantego, z kamienicy Nr. 30 przy ul. Kazimierza. Urban o godz. 12 zadzwonił do kamienicy Nr. 30. Stróż otworzył bramę, a widząc obcego wojskowego, który przed nim stoi, zapytał, czego żąda. Urban począł mówić po niemiecku. Stróż nie rozumiejąc tego jezyka, ruszył ramionami, dając mu w ten sposób znać, że nie wie, o co chodzi. Wówczas wyciągnął Urban szablę i wołając: „Polnisches Schwein! Niederträchtige polnische Haderlumpe!“ — Stróż cofnął się do wnętrza ciemnego korytarza, co uchroniło go od niechybnego cięcia. Urban zawołał wtenczas z czeska: „Kole tu sem zachod!“ (wychodek). Wychodząc, obsypał jeszcze raz gołowąsy młodzik stróża obelgami, a brzękając szabelką, opuścił dom Nr. 30. Galanty wybiegł na ulicę aby sprowadzić policyę. Po drodze natknął stróż na kancelistę policyjnego Husarza, opowiedział mu całe zajście, a Husarz aresztował kadeta, sprowadzając go na inspekcyę policyjną.

Kadet wszedł w czapce na głowie, z cygarem w ustach do kancelaryi. Kancelista Husarz zwraca mu uwagę, że tu urząd cesarski i palić nie wolno, nadto ma się zdjąć czapkę, na co młodziutki kadecik woła: „Das ist mir ganz egal!“ i pali dalej. Husarz wydaje polecenie agentowi policyjnemu Feueringowi, aby udał się na komendę placu i zawiadomił o aresztowaniu kadeta. Feuering wraca po chwili, meldując, że komenda placu zamknięta i niema na niej nikogo. Na to nadchodzi oficyał policyjny Giergowicz, znany już dobrze z popierania wojskowych przeciw cywilnym, do którego przystępuje Urban, mówiąc (dosłownie): „Herr Komissaer, ich bitte Sie gehorsamst, machen Sie etwas mit dieser Sache!“ Na to Giergowicz, zwrócony do stróża Galantego: „Psiakrew czemuś napadł na pana kadeta, ja ci pokażę, do kryminału cię zamknę!“ — a uśmiechając się do kadeta, dodał po niemiecku: „So muss man die Geschichte verdrehen! Sie brauchen keine Furcht zu haben!“. Stróż Galanty odparł śmiało, że nie boi się niczego, są bowiem świadkowie całego zajścia. Giergowicz po chwili namysłu kazał wynosić się stróżowi za drzwi, a do kadeta raz jeszcze powiedział: „Wir haben noch ärgere Geschichten vertuscht, gehen Sie ruhig zu Hause!“. Na odchodnem spytał kadet, co ma zrobić na wypadek, gdyby go władza przełożona pytała o zajście obecne. Giergowicz wówczas dał mu taką radę: „Dla względów formalnych my musimy zajście to zaprotokołować w naszych księgach. Pan zgłoś się jutro przy raporcie i powiedz, że jakiś cywilny napadł na pana, a my to potwierdzimy. Po resztę informacyj przyjdź pan do mnie jutro (to jest 18 b. m.) na dworzec kolejowy, gdzie służbę pełnię!“.

Notując wiernie całe zajście, mając na potwierdzenie każdego zamieszczonego słowa świadków, domagamy się nowego dochodzenia, zarówno przeciw Urbanowi, jak przeciw Giergowiczowi za fałszowanie protokołów policyjnych. Tego rodzaju bandytyzmu nawet w Rosyi nie można tak łatwo spotkać.

Monasterzyska, 20 czerwca.

Do czego dochodzi samowola wojskowości na prowincyi i na co narażona jest ludność cywilna w małych miasteczkach, gdzie garnizonuje wojsko, o tem świadczy następujący autentyczny fakt:

W Monasterzyskach w powiecie buczackim stacyonowany jest p. Risbaldica, rotmistrz 1 pułku ułanów. Pan rotmistrz, gdy jeździ na rowerze w wązkich ulicach miasteczka, żąda, by mu się z daleka przechodnie ustępowali, a opornych traktuje batem. W piątek 15 maja b. r. stał strażnik fabryki tytoniu, p. Albin Brezwan, ze swym towarzyszem Bohdanem Cybyk, na uliczce tuż obok domów i nie ustąpił się wczas p. rotmistrzowi, gdyż było to niemożliwe. Oburzony p. Risbaldica zawołał do p. Brezwana po polsku: „Ty polska świnio“, na co mu Brezwan odpowiedział: „Jesz polski chleb, a mnie nazywasz polską świnią“. Rotmistrz krzyknął: „Kusz!“ — i pojechał dalej. Widocznie bicz nie wydał mu się tym razem wystarczającym. Pan rotmistrz pognał do kasarni, przepasał się szablą i w towarzystwie jednego porucznika rozpoczął poszukiwania za Brezwanem. Obaj oficerowie gonili po całych Monasterzyskach od szynku do szynku, pytając wszędzie za Brezwanem. Gdy go w mieście nie znaleźli, popędzili do Folwarek, poblizkiej wsi, gdzie Brezwan z rodziną mieszka. Biegli oni trabem, przed i za nimi zgraja żydków, a w Folwarkach przyłączyło się mnóstwo chłopów, tak, że liczny tłum stanął przed domem Brezwana. Ten w strachu skrył się w sąsiednim domu. Rotmistrz Risbaldica wszedł w czapce do mieszkania Brezwana, gdzie zastał tegoż wylękłą żonę i małe dziecko. Krzycząc, zapytał: „Gdzie mąż?“, a gdy nie znalazł go, puścił się ze swym towarzyszem z powrotem do miasta i tu znowu szukali po restauracyach. Tymczasem w domu Brezwana panowało wielkie przerażenie i liczni znajomi czuwali tam całą noc, bo się bano powtórnego napadu. Na drugi dzień rano w sobotę o godz. 9 przyszedł tenże rotmistrz do kancelaryi fabryki tytoniu, pytając za Brezwanem. Brezwan w strachu o swe życie skrył się w krytym wozie tytoniowym i dał się tak wywieźć z fabryki. Następnie skrył się w drzewie na dworcu, a po południu wysłał telegram do komendy korpusu z prośbą o pomoc. Następnego dnia wziął Brezwan, ciągle w obawie o całość swej osoby, 8-dniowy urlop w fabryce (mówiono mu bowiem, że po 8 dniach wojskowość już nie rąbie cywila szablami), pojechał do Lwowa i wróciwszy do Monasterzysk, zastał wezwanie do sądu karnego o oszczerczą obrazę z §§ 487 i 488 u. k. Komenda korpusu przesłała była telegram rotmistrzowi do oświadczenia się, a gdy Brezwan w strachu, źle poinformowany, napisał: „Rotmistrz Risbaldica napadł na moje pomieszkanie z wydobytą szablą“ (w rzeczywistości szabla była w pochwie), oskarżył go p. rotmistrz za te słowa, jakoteż za dalsze: „Nie jestem swego życia pewny na ulicy“ o oszczerstwo. Przy pierwszej rozprawie zeznał p. rotmistrz, słuchany jako świadek pod przysięgą, że „spokojnie“ poszedł do mieszkania Brezwana, by się dowiedzieć, co mu właściwie ten powiedział przy konflikcie na ulicy. Albowiem odpowiedź ta nie była mu zrozumiałą. Ciekawem jest, dlaczego p. rotmistrz zaraz z roweru nie skoczył, lecz naprzód biegł po szablę i t. d. Faktem jest też, że p. rotmistrz po polsku rozumie, albowiem w sądzie odpowiadał (po niemiecku) na polskie wywody. — Przy ponownej rozprawie, która odbyła się 12 czerwca, sędzia na wniosek obrony odroczył rozprawę celem zasięgnięcia opinii przełożonej władzy co do istoty czynu, zarzuconego w telegramie. O wyniku tej sprawy doniesiemy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 czerwca. 1176. Zwycięstwo Szwajcarów pod Murten. — 1527. Śmierć Macchiavellego. — 1633. Odwołanie Gallileusza do Rzymu. — 1848. Rewolucya czerwcowa w Paryżu. — 1899. Ministerym Waldeck-Rouseau—Gallifet—Millerand obejmuje rządy.

Uroczysty poranek urządzony przez zawodowe stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie celem uczczenia 10 rocznicy założenia stowarzyszenia, odbył się wczoraj w sali Związku o godz. 10 przed południem. Prócz robotników stolarskich, którzy zeszli się licznie, wzięli w poranku udział przedstawiciele krakowskich organizacyj.

Zagaił uroczystość przewodniczący stowarzyszenia tow. Adamski, wskazując na przebyte przez organizacyę walki. Przemawiali następnie tow. dr. Marek imieniem komitetu wykonawczego, dalej tow. Jaroszewski, który skreślił historyę organizacyi, i tow. Misiołek imieniem organizacyi drukarzy, podnosząc znaczenie organizacyi w walce proletaryatu o zdobycie przynależnych mu praw. Między jednem a drugiem przemówieniem chór robotniczy wykonał szereg produkcyi. Nastrój wśród zebranych odpowiadał w zupełności uroczystości chwili, której wrażenie długo pozostanie w pamięci robotników krakowskich.

Kradzieże kolejowe. Żona handlarza drzewem ze Lwowa, pani Fiszerowa, w przejeździe do kąpiel, zatrzymała się w Krakowie i złożyła onegdaj zeznania w tutejszym sądzie karnym w sprawie kradzieży na kolei, popełnionej na szkodę jej męża. Sprawcy kradzieży wyłupali p. Fiszerowi brylanty ze złotego łańcucha, podczas jego powrotu z Wiednia do Lwowa, pozostawili wszakże przy łańcuszku — nie poznawszy się na wartości — czarną perłę wielkości grochu, wartości 2.000 K.

Defraudacya w węgierskiem ministerstwie rolnictwa. Przed 8 dniami otrzymał dyurnista w ministerstwie Grzegorz Lambert urlop od szefa departamentu, gdyż twierdził, że musi odsiedzieć 8-dniową karę aresztu, na którą skazanym został wskutek odbycia pojedynku. Dnia 20 b. m. urlop upłynął, ale Lambert nie pokazał się w biurze, natomiast nadeszła depesza od niego, gdzie oznajmia, że do Budapesztu nie powróci, gdyż pepełnił defraudacyę.

Wdrożono śledztwo, które wykazało, że Lambert istotnie podjął z centralnej kasy państwowej, za fałszywym kwitem kwotę 10.000 koron przeznaczoną dla oenologicznej stacyi doświadczalnej ministerstwa. Sądzą, że Lambert popełnił więcej defraudacyj. Pochodził on z „dobrej rodziny“ znanej w mieście, obecnie zaś znajduje się zapewne w drodze do Ameryki.

Biedny Wilhelm! Z wyborów do parlamentu niemieckiego należy zanotować jeden wielce charakterystyczny szczegół. W berlińskiej dzielnicy Sanssouci, gdzie znajduje się nowy pałac cesarza Wilhelma i która wyłącznie zamieszkaną jest przez służbę cesarską — padło sześć głosów na kandydata socyalno-demokratycznego.

TELEGRAMY

Wiec stronnictwa niemiecko-postępowego.

Praga, 22 czerwca. Wczoraj odbył się tu wiec stronnictwa niemiecko-postępowego, na który prócz posłów przybyli uczestnicy z wszystkich stron niemieckich Czech. Zagaił poseł Eppinger, zdając sprawę z działalności stronnictwa. Poseł Pergelt omawiał wewnętrzną politykę austryacką, występując za połączeniem się wszystkich Niemców w Austryi. Rządy bez § 14 są obecnie niemożliwe. Poseł Urban omawia austro-węgierską ugodę i podniósł, że stronnictwo wystąpi jak najostrzej przeciw narodowym koncesyom w tej sprawie.

Następnie jednomyślnie przyjęto referaty i obrady zamknięto.

Izba panów.

Wiedeń, 22 czerwca. Na porządku dziennym środowego posiedzenia Izby panów stoi 2 czytanie przedłożenia o zniesieniu kaucyj służbowych.

Sytuacya na Węgrzech.

Wiedeń, 22 czerwca. Węg. biuro koresp. donosi: Wczoraj przed południem odbyła się w burgu 2-godzinna narada pod kierownictwem cesarza, w której wzięli udział ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay, Pittreich, Fejervary, Körber, Welsersheimb i ban Khuen. Ban przyjął w ciągu przedpołudnia dra Körbera. Ban Khuen i Fejervary po południu odjechali do Budapesztu.

Budapeszt, 22 czerwca. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Ban chorwacki hr. Khuen Hederwary został powołany przez cesarza, by w Budapeszcie zoryentował się w politycznem położeniu. Po zbadaniu sytuacyi powróci bezwłocznie do Wiednia, celem zdania monarsze sprawy. Banowi więc nie zostało polecone utworzenie nowego gabinetu i dopiero na podstawie sprawozdania bana cesarz poweźmie decyzyę.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb, 22 czerwca. O godzinie 4 rano położył nieznany sprawca na oknie gmachu kierownictwa ruchu węgierskiej kolei państwowej zupełnie nieznaczną ilość dynamitu i zapalił ją. Przy eksplozyi uległa rozbiciu szyba. Do wypadku tego nie przywiązują znaczenia.

Lwów. Baczność metalowcy! Grupa miejscowa Związku robotników metalurgicznych przenosi swą siedzibę z ul. Małeckiego 4 do lokalu przy ul. Dominikańskiej 9 z dniem 15 czerwca.

Lwów. Lokal stowarzyszenia robotniczego „Praca“ przeniesiony został z dniem 1 czerwca b. r. z ul. Serbskiej na ul. Boimów 11. Wszelkie pisma i przesyłki należy aresować: Stowarzyszenie robotnicze „Praca“. Lwów, ul. Boimow 11.

---

stałem srodze zawiedziony. Puccini nie trzyma się ani dawnego stylu dramatów muzycznych, ani też stylu Wagnera — widocznem jest, że szukał czegoś pośredniego, przez coopera jest bez stylu, niejednolita, nie robi wrażenia utworu podyktowanego natchnieniem, lecz dzieła wypracowanego przez bardzo zdolnego muzyka. Puccini „robi“ ciągłą ilustracyę w orkiestrze i to do każdego słowa, do każdej sytuacyi, wysuwając od czasu do czasu małe melodyjne frazy, niektóre z nich nawet rozwija prawie że w arye. Są to jednak okruszyny ginące w strasznym chaosie trąb i kotłów. Są w „Tosce“ i piękne momenty, jak na przykład w drugim akcie rodzaj cantileny śpiewanej przez Toscę lub wstęp do trzeciego aktu z efektownem zastosowaniem dzwonów, ale są to oazy, których trzeba dopiero doszukiwać się. Reminiscencyj spotyka się bardzo wiele, szczególniej z „Pajaców“ i „Cavaleryi“, najjaskrawiej zwracają na się uwagę w akcie trzecim. Całość jest pięknie, chociaż może częściami za silnie i za pretensyonalnie instrumentowana, w każdym razie znać technika pierwszorzędnego. Nie zdaje mi się, aby „Tosca“ utrzymała się długo na repertuarze, jest ona zdaniem mojem rodzajem błędnego ognika, który zwykle świeci bardzo niedługo i to tylko w tak sprzyjających okolicznościach, jakie są obecnie, a mianowicie szukanie w muzyce za czemś nowem, oryginalnem, a jednocześnie zupełne wyjałowienie, brak inwencyi i polotu.

Może za obszernie rozpisałem się o operze, której wartość artystyczna nie zasługuje na detaliczną analizę, chciałem jednak czytelnikom „Naprzodu“ dokładną zdać relacyę z opery stanowczo przereklamowanej, a tem samem zwrócić uwagę na nieuczciwość krytyki zagranicznej — co sprowadza za sobą wielkie szkody dla dyrektorów oper, a publiczności sprawia nieprzyjemne rozczarowanie.

Wykonanie „Tosci“ było bardzo poprawne, wprawdzie p. Czelański grzmiał, co mu sił wystarczyło i miejscami udało mu się nie tylko solistów, ale nawet cały chór pokryć, ale prowadził orkiestrę rytmicznie, a fałsze nie przytrafiały się tak często, jak dotychczas.

Z solistów na pierwszy plan wysunęła się pani Korolewicz w partyi tytułowej i pan Szymański jako naczelnik policyi Scarpia. Pani Korolewicz miała trudne zadanie, albowiem posiada wprawdzie wyjątkowo piękny i dobrze wyszkolony głos, ale głos ten jest więcej podatny do partyj lirycznych, pomimo tego wyszła nadwyraz zwycięsko. Chociaż pierwszy akt nie wypadł tak, jakby się wymagało od pierwszorzędnej artystki, ale za to w drugim i trzecim sowicie wynagrodziła za braki pierwszego. Pod względem aktorskim p. Korolewicz zrobiła wielkie postępy, nabrała bowiem dużo giętkości i zaokrąglenia w ruchach, a sceny mimiczne mają swój wyraz, uwidaczniając artystkę z talentem i myślącą. Pan Szymański tak w masce jak i grze stworzył postać znakomicie obmyślaną, nie było tam żadnej przesady od początku do końca, był prawdziwym gentelmanem, a przytem skończonym szubrawcem, jakim powinien być Scarpia, zaś głosowo wybornie partyę opanował; jednem słowem osiągnął sukces zupełny. Pokaleczonego torturami Cavardossi śpiewał p. Dianni, miejscami nieźle: jest to śpiewak nierówny, każdy ton brzmi u niego inaczej, dlatego śpiewa jak mu się uda — w piątek udało mu się nieźle. W małych partych wyróżnili się panowie Urich i Ludwig. *2 m.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)